Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego"

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.

Wychodzi co niedzielę

Nr 1 Grudziądz, 5 stycznia 1924 Rok 3.

Święto Trzech Króli.

Dzień święta Trzech Króli jest dla nas, dzieci kochane, świadectwem niejako, jak to małe Dzieciątko Jezus w kilka dni zaledwie po narodzeniu swojem myśli zaraz o świadczeniu ludziom dobrodziejstw i łask swoich, i nawet poganom objawia przyjście swoje na ziemię. Posyła do Mędrców świata, czyli Trzech Króli rządzących ludem swoim gwiazdę złocistą, która ich przyprowadza do Betleem po to, by obaczyli Dzieciątko Boże, cud nad cudami i o Niem świadczyli przed narodem swoim. Trzej tedy Królowie: Kasper, Melchior i Baltazar z dalekich stron spieszą każdy z osobna z ukazaniem się gwiazdy na niebie do Betleem, i spotkawszy się wszyscy w drodze, poznają Boga prawdziwego i składają mu z uwielbieniem dary, jakie mają t. j. złoto, kadzidło i myrrę, przedmioty najwięcej cenione w owym czasie. Dzień święta Trzech Króli jest też dniem radosnym, bo obchodzimy w nim pamiątkę poznania i oddania czci Najświętszemu Dzieciątku — a zarazem za przykładem Trzech Króli, składających Mu dary swoje — my też — wszyscy złożyć Mu powinniśmy w ofierze serca nasze, wolę i myśli, i dołożyć starań by — z nas to Dziecię Boże było rade tak, jak z ofiar Trzech Mędrców narodów — czyli Trzech Króli.

Od tego też dnia ludzie zwykle w roku urządzają rozmaite zabawy i przyjemności — od których przez cały czas, Adwentem zwanym, powstrzymywać się Kościół nakazuje — czas ten trwający do środy Popielcowej nazywamy karnawałem i zwykle nie brak wtedy rozrywek i uciech rozmaitych. U nas też rozpowszechnił się zwyczaj urządzania zabawy zwanej „Król Migdałowy", o której powstaniu opowiem Wam w następnym numerze „Światka".

Jak dzieci—dzieciom pospieszyły z pomocą.

Ci, którzy nie lubią szarad, nie czytują ich może wcale, niech się dowiedzą, jak w stolicy naszej Warszawie wielki przyjaciel dzieci pan Hak „gwiazdkową szaradą“ ułożoną przed świętami bez wyraźnego wezwania o pomoc dla sierotek — poruszył serca wielu dziatek.

Do biura opieki nad dziatwą sierocą przy ul. Szpitalnej przybyło wiele dzieci, niosąc dla sierotek kilkadziesiąt miljonów, przye smaczków świątecznych, przeczytanych już przez nie książeczki i dużo innych drobnostek. Dzieci warszawskie poznajomiły się z sierotkami, polubiły je jak braciszka lub siostrzyczkę, to też odbyły się wspólne zabawy i w sierocińcu zapanowało z nadejściem na świat Bożej dzieciny szczere wesele.

„Józik z Lipowej“, który szaradę też przeczytał, taki do pana Haka skreślił liścik:

„Onegdaj byłem razem z moim młodszym braciszkiem w biurze opieki nad dziatwą sierocą przy ul. Szpitalnej nr. 6, dokąd nas zaprowadził tatuś.

To ułatwiło mi rozwiązanie szarady.

Ale chciałbym przy sposobności zapytać pana Haka, czy nie możnaby urządzić pogadanki dla dzieci takich, jak ja, czyli mających około 8 lat; na pogadance tej ktoś starszy opowiedziałby nam dokładnie całą historję o dziatwie sierocej. My mielibyśmy odczyt, a dziatwa sieroca pomoc. Co pan Hak o tem myśli?“

Pan Hak jest bardzo ciekaw czy pomysł pogadanki wyszedł z główki Józika, czy mu go też nasunął tatuś, lub mateczka, Pomysł jest trochę trudny, bo Józik życzy aby słuchacze liczyli około 8-iu lat. Józik nie pamięta o tem, że 8-letnie zieci nie mają swoich pieniędzy, (chyba „oszczędności“ z darów rodzicielskich) Józik wie jednak, że dobre dziatki wyprosić potrafią u swoich rodziców nietylko pieniądze, ale wszystko, czem radość sierotkom sprawić mogą i gdyby tak wszystkie Józiki, Kaziki, Sławki czy Staśki przyjrzały się niedoli dziecięcej, odwiedziły sierocińce, wtedy zrobiłyby tak, jak im serduszko nakaże...

Zbyszko Buszkowski po przeczytaniu szarady gwiazdkowej taki przysłał do pana Haka liścik:

... Ani mi w głowie zabawy, bale,
Ni oświetlone, przepiękne sale,
Wycieczki nad morze, Tatry.
Nie chcę, kochani, wielkich pieniędzy,
Co mi tam powóz, karoca,
Gdy wokół dużo biedy i nędzy,
Gdy płacze „dziatwa sieroca“.

Oto co pisze Halinka Iwańska, składając 500,000 mk. na sieroty po poległych wojskowych:

„Gdy wesoła, polska dziatwa
Choinkę otoczy,
Już tatuśka i dziadunia
Nie ujrzą me oczy...
Lecz siostrzyczkom i braciszkom
Mej sierocej doli
Składam — moje oszczędności
Gdy pan Hak pozwoli!“

Jeden z ostatnich liścików to od Zosi Borkiewiczówny:

„Szanowny panie Haku,
Uderzył pan na trwogę,
Więc dla dzieci—sierotek
Ślę pół miliona — co mogę“...

Po przeczytaniu tych liścików odpisał je pan Hak, przesłał je Józikowi i dodał:

„Kochany Józiku! Proszę Cię odczytaj każdemu swemu koledze te trzy krótkie wierszyki, a może starczą one za nudny, długi odczyt“...

Redakcja „Światka“ pragnie się dowiedzieć, które z dzieci grudziądzkich pamiętały o tutejszych sierotach?

Straszny ptak.

Przygody Halinki i Rysia z Orłem.

Było to już o zmierzchu.

Halusia, czteroletnia siostrzenica Rysia, wyszła sobie na łąkę w celu nzbierania świeżych niezapominajek, jakie gęsto rosły nad brzegiem rzeki, ciągnącej się wężowatem korytem tuż niedaleko jej domu.

Mama mówiła jej, żeby nie wchodziła w gąszcz, bo mogłaby zabłądzić w lesie, to też Halinka trzymała się tylko łąki, gdzie wcale drzew nie było, ale zbliżywszy się na kilka stóp od wody, nie mogła oprzeć się pokusie, żeby nie wejść w nią, że było tego dnia gorąco, przeto woda sprawiła na Halusi bardzo miłe wrażenie.

Za rzeką atoli ciagnął się prastary wielki bór, w którym było pełno dzikich zwierząt i ptaków. Halusia nieraz widziała na własne oczy niedźwiedzie, wilki i inne drapieżniki, nie mówiąc już o wielkich jastrzębiach, a tatuś mówił jej nawet, że czasami nad domostwem ich krążył wielki orzeł.

Orzeł jest wielkim drapieżnym ptakiem, który porywa kury, gęsi, zające, a nawet i młode sarny. Czasami rzuca się on i na małe dzieci, które samopas chodzą z dala od domu.

Halusia atoli wcale nie myślała o tych rzeczach, kiedy weszła do wody. Była ona pewną, że się jej nic złego nie stanie. To też gdy nad głową jej ukazała się jakaś wielka, czarna plama, przyglądała się jej z zainteresowaniem, ale plama ta stawała się coraz większą i większą. Halusia przestała się już pluskać w wodzie i myślała wziąć swe niezapominajki, aby się skierować ku domowi, gdy naraz w powietrzu dał się słyszeć przeraźliwy szum.

Zanim Halusia zdołała zawołać „mamo". ogromny ptak spadł na nią, niby wielki kamień i wpiwszy w sukienki i ciało ostre pazury, starał się kłać dzióbem po głowie, ale Halusia zasłoniła się rączkami i krzyczała ze wszystkich sił o pomoc.

Akurat w tym samym czasie Ryś wracał z lasu, gdzie był zaszedł się ze sidłami na młode liski, a usłyszawszy przeraźliwy krzyk Halinki, począl biec w kierunku, skąd dochodził go ów głos. Zaledwie wybiegł na łąkę, oczom jego ukazał się okropny widok. Oto wielki drapieżnik usiłował wznieść się z Halinką do góry, aby zanieść do gniazda dla swych dzieci.

Zrozumiawszy co się stało, Ryś zaczął biec w kierunku siostrzyczki, ale ptak zauważył go zaraz i zanim on podbiegł do niego, orzeł rozwarł swe potężne skrzydła i puściwszy Halinkę, rzucił się jeszcze z większą zajadłością na Rysia. Ryś był jednak wytrawnym myśliwym, chociaż był dopiero w trzeciej klasie i zanim orzeł zdążył zaatakować go, przytarł plecami do wielkiego pnia i wyjąwszy szybko długi nóż z za pasa, począł zasłaniać się nim.

Ile razy orzeł natarł na Rysia. tyle razy Ryś pchnął go nożem już to w skrzydło, już to w otwarte szpony. Straszny ptak piszczał, ale nacierał na zdyszanego chłopca jeszcze z większą zawziętością.

Halusia w tym czasie, chociaż pokrwawiona i zmęczona, zerwała się z ziemi i pobiegła co tchu ku domowi. Rozumiała ona doskonale, że gdy nie przyjdzie Rysiowi z pomocą, orzeł pokona go, to też pomimo, iż siły ją opuszczały, biegła co tchu jej w piersiach starczyło po pomoc braciszkowi.

Zanim atoli Halusia dobiegła do pola, skąd do domu było już niedaleko, drogę jej zabiegł Luks — jej ulubiony wielki wyżeł. Zoczywszy swego ukochanego psa, Halusia powiedziała mu co zaszło; natychmiast zawróciła z drogi, poczęła biec w stronę Rysia.

W tym czasie orzeł powalił już Rysia na ziemię i bił weń swym haczykowatym dziobem i potężnemi skrzydłami, i gdyby nie pomoc Halusi, byłby go mocno pokaleczył, a może i zabił.

Zaledwie jednak Luks spostrzegł drapieżce znęcającego się nad Rysiem, w kilku skokach był już przy nim i pomimo krzyku i pastwienia ptaka, pochwycił go swą potężną paszczęką za gardziel i ściągnął z nawpół omdlałego chłopca.

Ptak bronił się jeszcze i trzepał wielkiemi skrzydłami, piszczał, drapał, ale silna paszczęka Luksa już nie wypuściła jego szyi — póty go szarpał i tarmosił na wszystkie strony, aż ptak opuścił skrzydła i padł na ziemię martwy. Widząc, że orzeł już nie żyje, Luks puścił go, a pobiegł na pomoc Rysiowi, który teraz ocierał pokrwawione ręce o chusteczkę.

Zobaczywszy, że ptak leży zabity, a pies jest przy nim, Ryś wsadził Halusię na niego, a sam ujął się za jego sierść i pomału zawlókł się do domu.

Dziś Ryś i Halinka mają wypchanego orła w swym pokoju i kiedy tylko spojrzą na niego, zawsze się im przypomina walka, jaką z nim stoczyli.

Irka.

Czy wy znacie Irkę — trzpiota?...
Rozwichrzona główka złota,
Oczka czarne a figlarne,
Rozchylone usta śmiechem,
Co rozbrzmiewa srebrnym echem
Jako dzwonek dookoła —
Oto trzpiotka ta wesoła.

Siedzieć cicho kilka chwilek
To dla Irki trud nielada!
Ona ciągle, jak motylek,
Niespodzianie, nagle wpada —
Już jej niema — w tem sukienka
Jej mignęła — i już znika —
Już gdzieindziej jest Irenka,
Bo ten trzpiotek ciągle w ruchu,
Jak motylek na podmuchu
Leciuchnego drży wietrzyka.

Tu coś spadło, tam coś brzękło,
Woda płynie z zbitej szklanki,
Lichtarz spada razem z świecą,
Tu rozdarły się falbanki,
Tam ze stołu książki lecą,
Plami się sukienka biała —
A kto sprawcą? Irka mała!

Oczka czarne a figlarne,
Niespokojne zawsze rączki,
Rozwichrzona główka złota
W skręcone z włosów obrączki —

Znacie teraz Irkę trzpiota!

Gąbka.

Ileż to razy każdy uczeń w szkole ma gąbkę w rękach, a przecież mało który pewnie zastanawia się nad tem, czem jest ta gąbka i jak powstała? Niejednemu też może dziwnem się wyda, skoro usłyszy, że gąbka pochodzi ze zwierzęcia morskiego, które niegdyś żyło, ale za życia nie o wiele inaczej wyglądało, jak teraz, gdy zupełnie już jest martwe.

A cóż to było za zwierzę, zapyta ktoś może, przecież nie ma ani głowy, ani ust, ani nóg, jak tyle innych zwierząt, ani pletw, jak ryby, ani nawet wnętrzności, jak wszystkie znane nam twory żyjące?

Gąbka należy do tak zwanych zwierząt jamochłonnych, których liczne gatunki żyją w morzach.

Nie ma ona głowy, ani osobnego przyrządu do trawienia pokarmów, ani żadnych zgoła członków, i posiada tylko rodzaj kanałków, czyli przewodów, w których pokarm się przetrawia.

Cała gąbka utworzona jest z rogowatej i sprężystej plecionki o licznych, mniejszych i większych otworach. Plecionka ta stanowi tylko szkielet zwierzęcia, które w niej żyło, ale teraz już go tam niema. Otwory na stronie wypukłej są to ujścia większych i mniejszych kanalików, ze sobą połączonych i przenikających nawskroś całą gąbkę. Tak wygląda wierzchnia strona zwierzęcia, które płaską swą częścią, czyli spodem, do skał podmorskich przyrasta.

Wszystkie kanaliki wypełnia za życia gąbki jednostajna ciecz galaretowata, może się ona kurczyć, rozszerzać i po przewodach przesuwać.

Ta więc ciecz jest właśnie zwierzęciem, a gąbka to tylko jakby rusztowanie jego ciała.

Gąbka żywi się cząstkami roślin i drobniutkiemi zwierzątkami, które się razem z wodą do jej wnętrza dostają.

Ażeby zaś woda regularnie dostawała się do wnętrza gąbki, służą jej do tego liczne rzęsy, niby włoski na otworach, które ruszając się, sprawiają ciągły przypływ i odpływ wody. Odżywianie więc gąbki odbywa się w sposób bardzo prosty, przyczem ciało jej rozrasta się prędko, a w miarę tego powiększa się także zewnętrzna plecionka.

Gąbka żyje w morzu Śródziemnym, a w morzu Adryatyckiem spotkać ją można około wybrzeża dalmackiego. Mieszkańcy tamtejszych krajów nadmorskich poławiają gąbki i mają z tego znaczny zarobek. Chcąc odciąć gąbkę od skały trzeba się nieraz głęboko zanurzać i trzeba być zręcznym i wprawnym nurkiem.

Z gąbki wydobytej na brzeg, wyciskają galaretowate zwierzę, sprężysta zaś plecionkę płuczą, suszą i tak przygotowaną rozsyłają w różne strony.

Gąbka służy powszechnie do mycia, lecz i w szkole oddaje wyborne usługi. Najlepszą ale zarazem najdroższą jest gąbka lewantyńska, żyjąca koło wybrzeży Azji Mniejszej i wysp pobliskich.

W naszych wodach słodkich żyje jeden gatunek gąbki, lecz jej plecionka jest nader wątła; wysuszona, kruszy się łatwo i z tego powodu ani do mycia, ani do ścierania nie może być użytą.

Opowiedz.
„Asparagus" ucz. V. gim.

RZECZY CIEKAWE.

Kobieta przepłynęła kanał La Manche.

Niema obecnie pomysłu choćby najryzykowniejszego, którego wykonania zaniechałaby kobieta. W jednym z numerów „Światka" dowiedzieliście się, że po Sullivanie Włoch Toraboschi przepłynął kanał La Manche; dziś dzielę się z mojemi kochanemi Czytelniczkami wiadomością, że kobieta dokonała tego samego. Znana sportsmenka pani Siön z Dunkierki przepłynęła przestrzeń z Panne do Dunkierki, gdzie licznie zgromadzona publiczność przywitała ją serdecznemi powinszowaniami i kwiatami.

Rozwiązanie logogryfu Ady.

I nspekt Y
S pi Ż
K ielc E
I wadd I
E fe Z
R apso D
K oł O
A posto Ł
U nifor M
K anare K
O rędzi E
C emen T
H eraldyk A
A ntenac I
N are W
A da Ś

Rozwiązanie logogryfu Larga.

Bory. Olszyna grochowska. Hurra. Dyrektor. Argument. Nora. Baba. Aster. Bohdan. Sara. Kościół. Izomerja. — **Bohdan Babski.**

Odpowiedzi od Redakcji.

Pączkowi Róży. Nie mogę zdradzić pseudonimum „Świetki", bo to byłoby nieładnie — ale jeżeli tak ciekawą jesteś, to się domyślaj dalej, a może trafisz właściwie. Powiastki umieściłabym w „Światku" gdyby nie była, tak sama piszesz, przepisana, lecz własnego pomysłu i układu. Za opis spędzenia świąt dziękuję — szkoda tylko, że nie napisałaś co śpiewaliście przy zapalonych świeczkach na choince, bo tyle jest pięknych kolend polskich, a nie w tem, czy znasz najładniejsze. Dobre świadectwo ucieszyło Rodziców kochanych i dlatego zapewne na Gwiazdkę było tak wesoło.

Zwiędłemu kwiatkowi. Bardzo żałuję że choroba nie pozwoliła Ci pisać tak długo — ale mam nadzieję, że już zdrowa jesteś i że tak jak projektowałaś, spędziłaś w Grudziądzu święta wesoło — bo sannę niespodzianie mamy doskonałą, a więc i zabaw ze śniegiem brakować nie mogło, i saneczkować się można doskonale. Zadania umieścić nie możemy, bo choć temat dobrze obrany — jednakże myśl potrzebuje lepszego opracowania. Rozwiązanie zagadki dobre, ale na to żeby umieścić łamigłówkę dla „Maka" trzeba nadesłać rozwiązanie takowej.

„Oice" siostrzyczce „Wisienki" dziękuje „Światek" za śliczną kartkę z życzeniami. Mam nadzieję że św. Mikołaj, który tak zadowoloną ma minę, pukał własnie do Twoich drzwi.

Lilji wodnej. Liścik Twój nadszedł i oczekuję teraz obiecanego opisu świąt. Czy Babcia była z swej wnusi zadowoloną?

Fiks i Foks. Witam nowych korespondentów. Przypuszczam że to dwaj dobrani filarze, pewnie jedni z największych gimnazjum klas.? Logogryf umieszczę w numerze następnym.

Trawce. Cieszę się na obiecany opis „Gwiazdki" lecz przykro mi z drugiej strony iż chorowałaś. Liścik Twój nadszedł b. późno, muszę wpierw dokładnie przeczytać Twe zagadki, jeśli będą dobre, każę wydrukować.

Wisience. Za śliczną kartkę dziękuję; wystawiam sobie że Wisienka też tak wyglądała nadejścia św. Mikołaja.

Słoneczkowi odpowiem w przyszłym numerze obszerniej, dziś tylko donoszę że liścik b. mi się podobał, wierszyk też ładny, ale szkodą że nie własnego układu, jest to już stary, znany wierszyk. Bajeczkę szybko nadeślij.

Wszystkim kochanym czytelnikom i czytelniczkom „Światka" przesyłamy życzenia aby Rok Nowy przyniósł powodzenie w naukach — i dużo dni wesołych — Piszcie częściej — bo w ostatnich czasach mniej się odzywacie, może z powodu rozrywek świątecznych, — ale po odpoczynku — i przy powrocie do pracy — pamiętajcie o „Światku" i dzielcie się z Redakcją Waszego Pisma wrażeniami waszemi jak najczęściej.

Redakcja „Światka Młodzieży".

Drukarnia Pomorska T. A., Grudziądz